WYCHODZI — CO NIEDZIELĘ.
PRENUMERATA W KRAKOWIE WYNOSI: DO KOŃCA ROKU 4 KORONY.
NUMER POJEDYŃCZY 20 h.
20 CENTIMÓW, 20 FENIGÓW, 10 KOP.

GŁOS
LITERACKI I SPOŁECZNY.

WYCHODZI — CO NIEDZIELĘ.
PRENUMERATA ZAMIEJSCOWA WYNOSI: DO KOŃCA ROKU 5 KORON.
ZA GRANICĄ — 5 MAREK, 5 FRANKÓW ALBO 2 RUBLE.

Wydawca: KONSTANTY WOŹNIAK. Redakcya i Administracya: Garbarska nr. 7. Telefon Nr. 309. Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Nr. 8. Kraków, dnia 1. września. 1900.

Fryderyk Wilhelm Nietzsche.

W dniu 25 sierpnia, o godzinie 12 w południe, zamknął na zawsze oczy jeden z największych myślicieli i poetów doby współczesnej, Fryderyk Wilhelm Nietzsche. Można śmiało postawić jako pewnik, iż żaden filozof XIX wieku nie stał się tak popularnym, jak autor „Jenseits von Gut und Böse“ i żaden nie wywarł tak olbrzymiego, aczkolwiek według nas powierzchownego wpływu na umysły współczesne, a niezwykłe, bałwochwalcze niemal uwielbienie z jednej, szyderstwo zaś i bezwzględne potępianie z drugiej strony, towarzyszące mu na drodze życia, są już przez sam kontrast dowodem, iż zmarły należał do rzędu bądź co bądź niepospolitych umysłów. Nad miernotami przechodzi się łatwo do porządku dziennego, nadzwyczajni ludzie, wywołują prawie zawsze dyametralną sprzeczność poglądów w ocenianiu swej działalności.

Nietzsche urodził się 13 października 1844 r. w miejscowości Röcken koło Lützen, gdzie ojciec jego był pastorem. W 25 roku został powołany na profesora filologii do uniwersytetu bazylejskiego i tam, w 1872 roku wydał pierwsze swoje dzieło p. t. „Die Wiedergeburt der Tragödie aus dem Geiste der Musik“. Opuściwszy katedrę profesorską z powodu choroby oczu, wiódł życie wędrowne, oddając się zupełnie twórczości literacko-filozoficznej. O potężnych zasobach umysłu Nietzschego może dać niejakie pojęcie przegląd jego dzieł, wydanych w przeciągu lat szesnastu, między 1872 — a 1889 rokiem, z których każde wywoływało niesłychaną wrzawę w świecie umysłowym. Tytuły ich są:

Die Geburt der Tragödie aus dem Geiste der Musik. Menschliches, Allzumenschliches. Morgenröthe. Die fröhliche Wissenschaft (la gaya scienza). Zur Genealogie der Moral. Jenseits von Gut und Böse. Götzen-Dämmerung. Also spracht Zarathustra. Der Fall Wagner. Der Wille zur Macht (niedokończone), Die Umwertung aller Werte (niedokończone).

Tak gorączkowe tworzenie wyczerpało siły fizyczne niestrudzonego na pozór pracownika, a w ślad za tem przyszła bezsenność, którą Nietzsche zwalczał narkotykami, w szczególności zaś chloralem. Smutne następstwa takiego zatruwania się nie dały długo na siebie czekać. Już w 1889 roku, bawiąc w Turynie, zapadł na chorobę mózgową, która położyła kres dalszemu tworzeniu. 11 lat przeżył jeszcze nieszczęśliwy myśliciel w obłąkaniu, dopóki atak apoplektyczny nie położył ostatecznego kresu smutnej jego wegetacyi.

W ocenie działalności Nietzschego należy przyjąć za punkt wytyczny przedewszystkiem to, iż Nietzsche nie był filozofem, przynajmniej w zwykłem tego słowa znaczeniu. Nie budował systemów wiedząc dobrze, że setki ich już się zapadły w otchłań zapomnienia, nie gubił się w labiryntach bezpłodnych metafizycznych dociekań i nie starał się wcale o udowadnianie swoich myśli, rzucanych jak gdyby od niechcenia, w przepięknej aforystycznej formie. To też dzieła jego nie są bynajmniej zbiorem mozolnie klejonych syllogizmów, lecz możnaby je raczej nazwać filozoficznymi refleksyami w poetycką przybranymi szatę. Ważny wpływ na twórczość jego wywarło uwielbienie dla kultury greckiej „aufsteigende, dionysische Kultur“, której pozostał wiernym aż do końca. Wpływy Schopenhauera i Wagnera, z początku dość znaczne, nie ostały się długo wobec potężnej i samodzielnej organizacyi twórczej genialnego myśliciela.



Zamek królewski w Krakowie.

Klisza z wydawnictwa »Galicya w Obrazach«.

Pierwszego wyśmiewał niejednokrotnie w swoich późniejszych dziełach, drugi odstręczył go od siebie dekadenckim, mistyczno-chorobliwym erotyzmem.

Nietzsche jest bezsprzecznie największym poetą wśród filozofów. Wspaniałe obrazy i przenośnie, oraz niesłychana melodyjność i rytmiczność języka dają mu prawo do nazwy jednego z największych, a kto wie czy nie największego mistrza mowy niemieckiej w bieżącem stuleciu. A na odwrót, któryż poeta może zmierzyć się z autorem „Also sprach Zarathustra“ na głębokość i oryginalność poglądów filozoficznych? To też jedyną nazwą określającą indywidualność Nietzschego, tę indywidualność tak bujną i odrębną, jakiej drugiej chyba jeszcze nie było, może być nazwa artysty-myśliciela. I dopiero wtedy gdy spojrzymy na dzieła Nietzschego pod tym właśnie kątem, gdy poczucie piękna weźmiemy za punkt wyjścia, znajdą wytłomaczenie wszystkie pozorne sprzeczności rozsiane po pismach znakomitego moralisty.

Nietzsche był estetą, arystokratą ducha, wszystko co brzydkie, małe, niskie, raziło jego wyrafinowane poczucie piękna, to też podjął walkę z dzisiejszym ustrojem społecznym dążącym do tego, aby stłumić wszelką indywidualność, wszelki polot i samodzielność ducha. Walczył ze socyalistami, którzy dążą do zniwelowania poziomu ludzkości, walczył z „filistrami myśli“, z ludźmi, którzy zadowolnią się zupełnie, mając „sein Lüstchen für die Tag und sein Lüstchen für die Nacht“ i przeciwstawiał filisterskiemu ideałowi szczęśliwego, najedzonego człowieka, inny, własny ideał, który nazwał „nadczłowiekiem“. Określenie „nadczłowieka“ krótkie a zwięzłe znajdujemy w „Also sprach Zarathustra“, brzmi zaś ono jak następuje:

„Czem jest małpa dla człowieka? Pośmiewiskiem lub bolesnym wstydem. Tem samem będzie człowiek dla nadczłowieka“. W dalszym zaś ciągu wyjaśnia Nietzsche, że nadczłowiek ma być wcieleniem piękna, siły moralnej i fizycznej, istotą przyszłości. Moralność jego ma być „moralnością panów“ (Herrenmoral), którą przeciwstawia Nietzsche „moralności niewolników“, (Sklavenmoral) wyłuszczając swoje w tym względzie poglądy w „Jenseits von Gut und Böse“ i „Zur Genealogie der Moral“. Poglądy te, zrywające zupełnie z dotychczasową etyką, oparte na głębokiej historyozoficznej podstawie, ściągnęły na głowę swego twórcy gromy potępienia. Walka zawrzała na całej linii, a skutkiem jej było, iż imię Nietzschego poczęło rozbrzmiewać po całym cywilizowanym świecie, a w ślad za tem idee jego znachodziły coraz to więcej zwolenników. Liczny ten prozelityzm był jednakże, naszem zdaniem, spowodowany raczej powierzchowną łatwością przyswojenia sobie nowych i genialnych haseł, oraz niezwykle wspaniałą formą w jakiej były podawane, aniżeli prawdziwem ich zrozumieniem.

Nietzsche starał się być zawsze „nie na czasie“, arystokratyczna jego natura była z tego wprost dumną, więc też i rdzeń jego nauki nie mógł przeniknąć i nie przeniknie, jak się zdaje, nigdy do najszerszych warstw społecznych. „Nie jestem ustami dla tych uszu“ mówi Zarathustra, niesłuchany od tłumu... Prorok indywidualizmu, głoszący apoteozę silnych jednostek, które mają ujarzmić „bezmyślny motłoch“ może znaleść uznanie tylko u pokrewnych sobie duchowo ludzi. Tłum, kierowany owczym pędem, potrzebujący oparcia i kierownictwa, będzie upatrywał w ideach Nietzschego zamach na przyrodzone prawa człowieka i nigdy nie stanie pod jego sztandarem. Powiedzieliśmy wyżej, iż Nietzsche był arystokratą ducha. Niektórzy komentatorowie jego, motywują ten znamienny rys charakteru pochodzeniem genialnego moralisty, który chlubił się zawsze tem, iż w żyłach jego płynie krew polskiego szlachcica. Nietzsche z dumą wywodził swój ród od familii Nieckich, która z niewyjaśnionych dotąd bliżej powodów opuściła Polskę osiedlając się na ziemi niemieckiej.

Naszem jednak zdaniem, nietylko ta jedna cecha indywidualności Nietzschego wskazuje na słowiańskie jego pochodzenie. Nienawiść do Niemców i wszystkiego co niemieckie, pogarda dla „ludzi fachowych“, którem to mianem zwykł był Nietzsche określać krótkowidzów zasklepionych w jednostronnych dociekaniach, drwiny z ciężkiej, a bezpłodnej metafizyki niemieckiej, a wreszcie temperament i chęć do życia tryskające z każdego niemal słowa, świadczą nietylko o tem, iż Nietzsche był Słowianinem, lecz rzucają nadto znamienne światło na całokształt jego nauki. Niemcy posługują się maksymami Nietzschego w mowach udowadniających, iż mają prawo do panowania nad „minderwerthige Nationen“, krótkowidztwo polityczne dopatrzyło się nawet pośredniej winy Nietzschego w tem, iż żywioł teutoński usiłuje zgnieść Słowian (!!!); a przecież ostatnie słowo w tej sprawie jeszcze niewypowiedziane, walka dopiero się rozpoczęła, a wynik jej rozstrzygnie, czy Niemcy słusznie uważają się za „nadludzi“ i „jasnowłose bestye“, którym przypadnie zwycięstwo. To też, obok zarzutu dekadentyzmu, który wobec tej nauki opierającej się na wierze w siłę ducha i ciała — jest co najmniej śmiesznym, uderza jeszcze swoją płytkością drugi, niemniej częsty zarzut, iż filozofia, (sit venia verbo) Nietzschego jest niemiecką i antisłowiańską.

Wyrosły one, wraz z wielu innymi, równie nieuzasadnionymi, na gruncie fałszywego zrozumienia lub co gorsza rozmyślnego wykoszlawiania wspaniałych idei zmarłego myśliciela, na którego grób winniśmy właśnie i przedewszystkiem my, dzieci wojującej Słowiańszczyzny, rzucić nie kamień potępienia, lecz gałązkę zasłużonego wawrzynu.

BANNITA.

(Urywek niniejszy jest młodzieńczym tworem pióra jednego z głośnych dzisiaj poetów naszych. Napisany został lat temu jedenaście. Pozwalamy sobie go opublikować na własną odpowiedzialność bez wiedzy autora, zbyt surowego i wymagającego w ocenie własnych utworów i dlatego nazwiska jego wymienić nie możemy. Oryginalne piętno tego z wielkim talentem napisanego fragmentu jest tak wielkie, że czytelnikom będzie łatwo rozpoznać zalety pióra, któremu w ostatnich czasach teatr polski zawdzięcza utwór, oklaskiwany niedawno z zapałem i uznany za jedno z najniepospolitszych zjawisk literackich lat ostatnich.)

Podwórze zamku Wawelskiego w roku 1574, w głębi brama szeroka, przez którą widać ciemną sień pałacu królewskiego. Scena odświętnie przybrana kwiatami, wieńcami, flagami i herbami polskimi i andegawenskimi.

Scena I.

Zgiełk, strzelanina, bijatyka na białą broń; na przodzie sceny nacierają na siebie zajadle Samuel Zborowski i Tęczyński. Wpada pomiędzy nich rozbrajając Wapowski.

Wapowski: Mości Zborowski! stać! Stójcie Waszmoście — Mości Tęczyński — stójcie; (przebity przez Zborowskiego i raniony w głowę pada na ziemię) Jezu Chryste!..

Opaliński (wbiega) Co się tu dzieje? (do Tęczyńskiego) Mości Kasztelanie — kto to uczynił? Kto śmiał?

Tęczyński (wskazując na Samuela) Tego proście, niech wam się sprawi.

Opaliński (do Samuela) Waszmość?

Samuel: Ja zaiste. —

X. Wolski (wbiega) — Medyków wołać (dworzanie rozbiegają się ku miastu i po zamku.)

Opaliński: Boże — co się stanie,
Jeszcze się o tem król Jegomość dowie
Mord tu na zamku tuż, pod pańskim bo-
[kiem
(wchodzi Jan Zamojski i staje w głębi prze-
[rażony).

Tęczyński: Ja sam powiedzieć muszę to Królowi — (do Samuela) Waszmość nam za to przed sądem odpowie.

Opaliński: Przez miłość Boską nie — nie,
[ani krokiem.
Oskarżycielem kto Waszmość stanowi?
Król o tem wiedzieć nie powinien zgoła!

Tęczyński: Ta krew o pomstę do stóp
[tronu woła!

Opaliński: To rzecz nie Wasza — Król
[jeszcze zemdleje
Kiedy zobaczy, że tu krew się leje. —

Zamojski: Już wie o wszystkiem — idzie tu.

Opaliński: (załamując ręce) O Boże,
Ukryć przed królem nie masz już nadziei...

Tęczyński: Idzie król — dobrze — to wy-
[słucha skargi.

Scena II.

Ci sami — Król, Senatorowie.

Prymas Uchański: (wsparty na ramieniu
[Karnkowskiego)
Nie — nie — na Boga! Nie! to być nie
[może!
Księże biskupie — *Sancta Mater Dei!*

X. Wolski: (pochylony nad ciałem od swe-
[go wejścia na scenę).
Żyw — dycha jeszcze — ha — otworzył
[wargi...

Tęczyński: Wasza Królewska Mość — tu
[oto leży
We krwi skąpany wierny tronu sługa...

Pibrak: (do Króla) Wziąć go do komnat...
(Król skinieniem zezwala; — do dworzan)
Paź który niech bieży
Wskok po lektykę — i w pańskie podwoje
Nieść go natychmiast... (Paź wybiega).

Tęczyński: (do Króla) Ta świeżej krwi
[struga
Czeka — czy rychło grom kary uderzy...

X. Wolski: Lektyka jest już.

Pibrak: Nieść go na pokoje (wynoszą Wa-
[powskiego).

Opaliński: (do sługi) Biegaj mi Wasze po
[Kasztelanową.

Tęczyński: Najmiłościwszy Królu mój i
[Panie
Skłoń proszę ku mnie cierpliwego ucha
I serce otwórz na żałoby słowo;
W dzień koronacyi, takie powitanie?!
Z twych progów Królu — krwawy opar
[bucha,
Krew senatorska jest — to zwiększa zbro

„Psubraty“.

Powieść na tle stosunków współczesnych.

(Ciąg dalszy.)

W liście swoim prosiła Finländerowa, aby nie mówić nikomu, że jest rozwódką, bo pragnie zapomnieć o tym przykrym epizodzie swojego życia. Berta domyślała się, że na dnie tego wszystkiego musi być coś, co nie jest w zupełnym porządku, ale uznała, że nic ją obchodzić nie może, jak powiernica nieboszczyka dziadka zamierza pokierować swojemi interesami, tak samo jak nic ją nie obchodziło, skąd właściwie pochodziły pieniądze, które dziadek w spadku zostawił. Berta była tak zaabsorbowana kwestyą strojów, któremi ozdabiała swoją piękność, oraz artystycznemi passyami do muzyki, do śpiewu, do teatru i do malarstwa, passyami, któremi lubiła się popisywać, że zresztą mało co ją naprawdę interesowało. Tak więc hr. Opowski nie mógł mieć od niej wystarczających informacyj; starał się je znaleść gdzieindziej, ale wszystkie usiłowania w tym kierunku były daremne; nikt go nie umiał objaśnić ani o przeszłości ani o majątku Müllera.

To też Opowski był ciągle bardzo ostrożny, aby jak mówił „nie wdepnąć w małżeństwo“, któregoby potem żałował. W wyobraźni Opowskiego małżeństwo było ostatnią stawką, którą koniecznie trzeba zagrać bardzo uważnie i przezornie, bo ono miało przynieść mu już niezawodnie tyle pieniędzy, aby ich do końca życia nie zabrakło. Nadzieja świetnego ożenienia się była gwiazdą przewodnią jego życia; powiedział też sobie, że pomyłki popełnić mu nie wolno, a więc i wszelkie ryzyko musiało być wykluczone. Niech będzie jaka chce — myślał, stara, ślepa, głucha, ułomna, córka galernika albo hetera: przedewszystkiem musi być bardzo, musi być ogromnie bogatą i to jej bogactwo nie może najmniejszej ulegać wątpliwości. Dlatego więc z odpowiedzi, jaką dostał od Janinchen, niezmiernie był zadowolniony, bo taki obrót rzeczy dawał mu możność dokładnego tymczasem zbadania, ile może wynosić posag pięknej panny Müller de Gwiazdek.

O miljonie złożonym w Unionbanku nie wiedział Opowski nic, bo Janinchen nie zdradzała się ani słowem. Miljon ten był przedmiotem ustawicznych konferencyj pomiędzy nią a Gottliebem, konferencyj nieraz bardzo burzliwych; Gottlieb zarzekał się wciąż, że nie da już ani grosza na rachunek tego wątpliwego miljona, jeżeli się natychmiast nie rozpocznie kroków o jego odzyskanie. Janinchen natomiast umiała przytoczyć mnóstwo argumentów, przemawiających za koniecznością dalszej zwłoki. Tłomaczyła Müllerowi, że daleko łatwiej będzie podnieść ten miljon wówczas, kiedy małżeństwo jej będzie postanowione i kiedy w razie jakichkolwiek nieprzyjemności będzie mogła natychmiast po dostaniu pieniędzy zniknąć za granicę, już jako żona jakiegoś wpływowego arystokraty. Zapewniała dalej Janinchen, iż im częściej wczytywała się w hebrajski testament Simchy Bukszpana, tem bardziej utwierdzała się w przypuszczeniu, że Simche podaje w nim szczegółowe rady w jaki sposób podjęcie pieniędzy uskutecznić należy. Dlatego zachęcała Müllera energicznie do nauczenia się po hebrajsku. Od pewnego czasu przychodził już nawet do nich sprowadzony ogłoszeniem w dzienniku nauczyciel hebrajszczyzny, młody blady żydek o zapadłych oczach, kandydat rabinacki Leib Karpeles; ale nauka szła Müllerowi bardzo opornie. Janinchen za to zyskiwała pochwały nauczyciela, tak iż nie wahał się nawet jednego razu uczynić uwagi, która wprost zelektryzowała starego Niemca.

— Ja mam takie wrażenie — mówił Korpeles — jakby pani udawała tylko, że pani nie umie po hebrajsku.

— Ach, — odrzekła Janinchen z niecierpliwym błyskiem w oczach — mówiłam już panu, że kilka lat temu wzięłam parę lekcyj, z których mi nic w głowie nie zostało.

Karpeles, który oddawna zadawał sobie pytanie, na co hebrajszczyzna potrzebna temu niemcowi i jego córce, w której instynktem przeczuwał żydówkę, spojrzał uważnie po obojgu, zamilkł i nie dopytywał się więcej, postanawiając sobie przy najbliższej sposobności rozmówić się z Janiną w cztery oczy.

Mimochodem rzucone słowa Karpelesa były pokarmem dla podejrzeń oddawna nurtujących umysł Gottlieba. Finländerowa — mówił sobie nieraz, — zna dokładnie treść testamentu Simchy Bukszpana, tai ją jednak dla niejasnych dotąd przyczyn. Podejrzenie to z każdym dniem zmieniało się w silniejszą pewność, aż wreszcie dojrzało w postanowienie pójścia do adwokata i naradzenia się z nim w tajemnicy przed Janiną. Mięszanie do sprawy któregokolwiek z wiedeńskich adwokatów, nie wydało się mu być rzeczą rozsądną; do Wiedeńczyków wogóle mało miał Gottlieb zaufania. Oświadczył więc tedy Janinie, że musi wyjechać przynajmniej na jeden dzień do Berlina. Za powód podał konieczność podniesienia należących mu się tam pieniędzy, ulokowanych na hipotece; do tego dodał tyle narzekań na nadmierne wydatki Janiny, pochłaniające wszystko czem rozporządzał, że niepodobna było nie wątpić w szczerość usposobienia, w jakiem Gottlieb Wiedeń opuszczał.

Pobyt Gottlieba w Berlinie przedłużał się jednak niepomiernie. Upływało całe cztery dni, a nie było od niego żadnej wiadomości. Zaszły tymczasem okoliczności, które wymagały porozumienia się z nim, tembardziej, że najniespodziewaniej dla Janiny w tajemnicę jej wdarł się ktoś trzeci, który mógł się stać niebezpiecznym.

Nazajutrz po wyjeździe Müllera z Wiednia wypadać miała lekcya hebrajskiego z Karpelesem. Ponieważ bliższego adresu Karpelesa Janina nie znała, zawiadomiła go o wyjeździe Müllera dopiero wówczas, gdy nauczyciel stawił się o oznaczonej godzinie.

— Lekcyi dzisiaj nie będzie; przerwiemy naukę aż do chwili gdy ojciec z Berlina wróci.

Karpeles stał, nie żegnał się i patrzył świdrującemi oczkami w twarz Janiny.

— Naturalnie stracona dziś godzina będzie się panu liczyć — dodała, sądząc, że Karpeles czeka na to wyjaśnienie.

— Przepraszam panią, — odezwał się Karpeles — ale mnie się zdaje, że pani mogłaby równie dobrze, jak ja, nauczyć pana Gottlieba po hebrajsku. Po co ja mam przychodzić? Czy po to, aby się pan Müller przypadkiem po hebrajsku nie nauczył? W takim razie proszę mi dać wyraźną instrukcyę. Ja zasługuję na zaufanie.

Janina spojrzała zdumiona na bladego żydka.

— Ja pana nic nie rozumiem, — rzekła nie bez zmięszania.

— Zaraz mnie pani zrozumie doskonale — ciągnął dalej Karpeles. Rzadko się wprawdzie zdarza, że Chrześcijanie mają ochotę uczyć się po hebrajsku, zdarza się to przecież czasami. Zwykle pobudką do tego jest jakiś interes, który zawierają z żydami i przy którym znajomość języka hebrajskiego jest konieczną, aby się nie dać podejść. Naturalnie nie mówię o tych, którzy poświęcają się naukowo językoznawstwu. Otóż zapewne pani nie wiadomo, bo jest to zarządzenie dopiero ostatnich czasów, że nasze władze kahalne utrzymują spis tych wszystkich Chrześcijan, co uczą się lub umieją po hebrajsku, i że spisy te komunikowane są wszystkim innym żydowskim władzom kahalnym. My, nauczyciele, z obowiązku musimy donosić do tego spisu nazwiska naszych chrześcijańskich uczniów....

— Ja prosiłam pana, aby lekcye dawane nam, pozostały w tajemnicy....

— Ja jestem żyd, proszę pani.... Ja mogę mieć tajemnicę dla wszystkich, tylko nie dla swojej władzy religijnej. Zresztą niech pani bedzie spokojna. W kahale umieją tajemnic przestrzegać... Czy mam mówić dalej?

— Jakkolwiek nie wiem, co mnie to może bliżej obchodzić — ale proszę, niech pan mówi.

— Niedalej jak onegdaj wezwał mnie do siebie mój rabin i oświadczył mi, że o moich uczniach przyszły ważne informacye z Galicyi....

(C. d. n.). *Wacław Pancerz.*

[dnię.
Kto śmiał Majestat zelżyć twój niegodnie?
Kto zdeptać Boskie i ludzkie śmiał prawa?
(wskazując) On! bo się Boga ni ludzi nie
[boi —
Tę zbrodnię musi kaźń zmyć równie krwa-
[wo...
Firlej: Ząb za ząb pójdzie a oko za oko
Krew za krew spłynie — jako w piśmie
[stoi.
Dębiński: Królu! wznieś *gladium iusticiae*
[wysoko!
Tęczyński: Na sprawcy pomstę weźmiem
[sprawiedliwą
On nam odpowie. —
Dębiński: Musi, jako żywo!
Za homicidium niech nałoży głową.
Firlej: Ta krew, jak Abla krew, piorunów
[wzywa!
X. Karnkowski: Bodajże jeno nie zbytnie
[surowo...
Clementia regum — honor regum bywa.
Tęczyński: Co? tu clementia? Tu pod
[bokiem prawie
Miłościwego nam Króla i Pana
Zbrodnia się spełnia w dziejach niesłychana!
Takie morderstwo przebaczać łaskawie
Ma Król i senat Rzeczypospolitej?
Dębiński: Toż to jest crimen laesae ma-
[jestatis!
Górka: Prosty przypadek Waszmość mordem
[mieni.
Dębiński: Jakto? Przypadkiem z pochew
[miecz dobyty?
Górka: Mości Kanclerzu — w prawieście
[ćwiczeni
Ale baczenia...
X. Karnkowski: Satis — Satis! Satis!
Taka rozprawa w zwadę się przemieni. —
Zamojski: Najmiłościwszy Królu i panowie,
Niech pan Zborowski wszystko nam opowie!
Zda mi się rzecz jest wielce sprawiedliwa
Byśmy wiedzieli jak się wszystko miało
I skąd nieszczęsne duellum wypływa...
Tęczyński: Pozwólcie — ja wam rzecz
[opowiem całą:
Wracam z turnieju, wtem, w zamkowej
[bramie
Zborowski na mnie z gołym mieczem wpada
Z nim uzbrojona dworaków gromada —
Sam nie wiem o co...
Samuel: (wybuchając namiętnie) Fałsz! Tę-
[czyński kłamie!
Żali sam nie wiesz? Mam ja mówić tobie?
Tęczyński: Z moim kroatą...
Samuel: (gwałtownie) Milczeć w tym mo-
[mencie!
Teraz ja mówię — Nic sobie nie robię
Że instygujesz przeciw mnie zawzięcie
O krew przelaną — Nazbyt tobą gardzę,
Bym się miał bronić — raczej milczeć
[wolę!
Lecz jeśli śmiesz mi zarzucić w swej skardze
Że cię bez słusznej napadłem przyczyny
To cię — ty kłamco o miedzianem czole!
(z pogardą) Co gorsze — słowa li twoje —
[li czyny?
Tęczyński: Ja rzecz wyjaśnię... —
Samuel: Milcz! Podczas igrzyska
Kopję zatknąłem z rodzinnymi godły
Równych mi rodem wzywając na harce —
Patrzę — krew z gniewu do oczu mi try-
[ska;
Widzę, że jakiś ciura — pachoł podły...
Tęczyński: Szlachcic jest — Kroat —
[patrzcie mi potwarcę!
Samuel: Twój sługus lichy — rękawicę
[ciska,
Wyrywa kopję — Jemu bić się ze mną!
Krew senatorska w moich żyłach płynie —
Jam się miał zmazać posoką nikczemną?
Niedoczekanie — nie! niedoczekanie —
Mości Tęczyński — nie łżyj chociaż ninie
I tu przed Jego Królewską Miłością
Wyznaj — że na twe własne rozkazanie
Sługus ów na mnie targnął się zuchwale —
To nie raz pierwszy — już mi w gardle
[kością
Stanął — ten — ten — ten (wyciąga pięść
[do Tęczyńskiego potem powoli i groźnie:)
Ale mi tym razem
Za dużo było... Gdy się raz zapalę
Gniewem — to biada! nie ujdzie mu pła-
[zem
Kto wlazł mi w drogę!...
Tęczyński: (który słuchał niecierpliwie)
Puść mnie Waść do słowa!!
Przysięgam tutaj na Chrystusa rany
I na boleści siedem Matki Bożej,
Że bez mej wiedzy zaszła sprawa owa!
Ten mój Kroata bije się nie zgorzej
A to poświadczyć mogą me dworzany
Iż kopję wyrwał z własnej swojej woli
Ani mem słowem ni czynem zagrzany
I że w tem nie masz żadnej mojej winy...
Tak mi dopomóż Boże Trójjedyny,
Tak mi dopomóż o Regina Caeli
I wszyscy Święci — i wszyscy Anieli.
Samuel: Krzywoprzysięstwo!
Tęczyński: (za szablę chwytając) Panie ze
[Zborowa!..
(mówi z goryczą) Już ja to biorę na moje
[sumienie!
Waszmości o to niech nie boli głowa!
Ale jak Waszmość z pamięci wyżenie
Krew senatorską niewinnie przelaną —
To rzecz jest insza! —
Samuel: Milcz mi Waszmość!
Tęczyński: (z ironią) Ano
Krew to nie pierwsza. Lecz nie bez nadzieję
Tuszę: ostatnie to już krwie przelanie
Z winy Waszmości, cny Zborowski Panie!
Chyba że Waszmość własną krew przeleje
Na pniu katowskim...
Pibrak: (do Króla) Przerwać trzeba waśnie.
(Król potakuje skinieniem głowy — Pibrak
do Opalińskiego.)
Król Miłościwy uprasza łaskawie
Pana Marszałka — by raczył w tej sprawie
Rzecz dalej czynić!...
Opaliński: W onej chwili właśnie
Gdy Król z turnieju wracał na pokoje
Od tej mię bramy gwar doleciał dziki,
Palba — szczęk broni — i głośne okrzyki;
Biegnę — jak każe mi officium moje.
Zamojski: Pan Miłościwy sądził w pierw-
[szej chwili
Że to spiskowcy — regicidae jacy;
I Francuzami osadził podwoje —
Mówiłem, że się Król Jegomość myli;
Królobójcami nie byli Polacy
Ani nie będą nigdy — jak Bóg w niebie.
Opaliński: (kończąc) Nagle ucichło — bie-
[gnę co tchu stanie,
Wpadam — ci stoją naprzeciwko siebie:
Miecze dobyte — i zbrojni dworzanie
Stoją do koła. Pytam co się stało —
W tem patrzę martwe leży jakieś ciało...
Zamojski: (do Samuela) Dobrze — lecz
[jakżeż to było? quomodo?
Samuel: Żali wiem? Chciał nas rozbroić —
[w zamęcie
Siekłem na ślepo; tylko czułem cięcie —
Kiedym je dawał — nagle coś mi kłodą
Do nóg zwaliło się!
(W głębi sceny ruch — Wapowska prze-
biega głąb sceny — i wpada do sieni pałacu.)
Opaliński: Kasztelanowa!
Pibrak: Niechże do męża duchem ją za-
[wiodą...
(słudzy z orszaku królewskiego — wybiegają
za Wapowską).
Tęczyński: To twoje dzieło panie ze Zbo-
[rowa...
Stadnicki: Wziąć go na szable — kto się
[Boga boi!...
Opaliński: Czyś Waść oszalał? To dyabeł
[rogaty!...
(uspokaja go — wskazując na króla.)
X. Karnkowski: Najmiłościwszy Panie —
[Bracia moi!
Mej radzie raczcie ucha dać uprzejmie —
Radziłbym tedy bez temporis straty
Sprawę wytoczyć dopiero na sejmie —
Całej to Reipublicae dotycze
Niech cały naród szlachecki się zbierze
Niech z nami razem sądzą i rycerze...
X. Uchański: Tego samego co ksiądz bi-
[skup życzę —
Lecz to mnie boli — że o zdanie moje
Nikt się nie spytał. — Czy mnie już nikt
[nie zna?
Ja tam o własną osobę nie stoję
O principatus idzie mi tu Gniezna. (Mil-
[czenie.)
Dębiński: (po chwili kłopotliwego milczenia
[złośliwie do Karnkowskiego)
Najwielebniejszy kujawski biskupie
Plebsowi schlebiasz — nowy „poplicola“?
Dotądem zawsze myślał, iż jest głupie
Całe rycerstwo drobne — kiedyż proszę
Zmądrzała szlachta?...
X. Karnkowski: (z przekąsem) Nie wtedy,
[gdy pola
Pod dworem wojnę widziały Kokoszę...
Ponoć to wonczas Wy Mości Kanclerzu
W lepszem ze szlachtą byliście przymierzu.
Dębiński: Co tam!.. Ja radzę iżbyśmy w tej
[chwili
My, senat — dammum gardła uchwalili.
X. Karnkowski: Attamen quondam na
[kokoszej wojnie.
Aby salwować jakieś dyssydenty
Wyście przeciwko Marszałkowi Kmicie
Swą elekwencyą szermowali hojnie...
Dębiński: (zakłopotany) Księże Kujawski —
[dajcież spokój święty..
Górka: (do Dębińskiego) Przecz dziś na
[jego nastawacie życie?
Firlej: Przecz nastajemy? — Dziwna to
[Waszmości?
Mamyżli czekać aż nam Pan okaże
Gniew swój przez signa na niebie widome
Że mężobójce wśród nas a zbrodniarze
Żyją? Dopełmy jeszcze miarę złości —
Spali nas jako Gomor i Sodomę!
(W głębi sceny ruch; Senatorowie rozstępują
się z pałacu, wybiega Wapowska nieprzytomna
i blada — za nią ksiądz Wolski, który był
wyszedł za lektyką Wapowskiego.)

Scena III.

Ci sami, Wapowska, X. Wolski.

Wapowska: Gdzie Król? — Do Króla!
[Prędzej — gdzie Król? Prędzej!
X. Wolski: (idzie ze spuszczoną głową
[i szeptem)
Już, już po wszystkiem! stało się — nie
[żyje!
Wapowska: Sprawiedliwości! Pomsty na-
[szej nędzy!
Sprawiedliwości! — Kary! Pomsty — Pa-
[nie!
W mych oczach niechaj da pod topór szyję!
Spieszcie się — spieszcie — jest już ru-
[sztowanie
Gdzie kat? — Krwi jego — krwi tego
[zbrodniarza...
Czemu wy wszyscy stoicie jak zmory
Tak bladzi? — Co was w mych słowach
[przeraża?
Ja sprawiedliwej żądam tylko kary!
Co was w mych słowach przeraża? — Co
[dziwi?
Panowie — bądźcie jeno sprawiedliwi!
Sprawiedliwości jeno po was żądam,
Kaźni i pomsty... Królu! z twojej ręki —
Niechże dymiącą krew zbójcy oglądam —
Niech mam pociechę w tej dzisiejszej mę-
[ce —
— O Panie! — Panie krzyżmem nama-
[szczony
Okaż to Królu żeś godzien korony
I krwią mordercy pomaż jeszcze ręce...
W zelżonym Królu chodzisz majestacie;
Pójdź Panie za mną! tam w twojej ko-
[mnacie
Tam rzecz straszliwa jest... — O Boże,
[Boże!..
(po chwili)
Twoja sypialnia cała krwią zbluzgana
I ubroczone całe twoje łoże
A na pościeli... trup — biały jak ściana —
Na głowie czarna krwią krzepnąca rana
I oczy bielmem zaszłe... — O, na wieki
Niestarty widok ten mi w oczach stoi..
(Milczy chwilę wylepiwszy w Króla badawcze
spojrzenie — Król zakłopotany, ciągnie nie-
znacznie Pibraka za rękaw.)
Wapowska: Królu — ty milczysz spuściw-
[szy powieki?
— Gdzie on? — Czyś kazał wziąć go na
[stracenie?
Jeszcze nie?! — Skargi czy nie słyszysz
[mojej?
Cóżto czy w uszach Panie masz kamienie
I w sercu kamień — ha chyba Wam —
[Królu
Serc nie targają nigdy krwawe bóle. —
Precz z tego tronu z tą marą bez duszy
Co na rozpaczy jęk zatyka uszy. —
Sprawiedliwości nie masz! (Uchański uszy
[zatyka.)
X. Karnkowski: (powstrzymując ją) Nie,
[na Boga! —
Górka: (tryumfalnie) Laesa Majestas!
Firlej: Gubisz się — nieboga.
Opaliński: Kasztelanowo — na Chrystusa
[mękę...
Wapowska: Sprawiedliwości nie masz na
[tym świecie
Więc niech go Bóg sam — jak gadzinę
[zgniecie
Lub mnie swe gromy da w bezsilną rękę —
Z bezsilnej ręki — gromy go zdruzgocą
Bo wściekła rozpacz jest dziś moją mocą!
(zrywa się z klęczek)
Gdzież on?! Gdybym go znała!..
(Przygląda się badawczo po obecnych — Król
zakłopotany cofa się ku wyjściu.)
Wapowska (ochłonąwszy po chwili) Król
[odchodzi?!
(pada znów na kolana) Miej miłosierdzie, o Pa-
[nie — nademną —
Usta nie wiedzą same, co bełkocą
Miej litość — tak dziś w głowie mojej ciemno...
Przebacz, zapomnij — choć się masz mścić
[o co —
Widzisz — nieszczęście ośłupia człowieka
Tak, że porwany szaleństwem rozpaczy
Na pana swego, jak pies wściekły szczeka!...
Panowie! proszę — przyjdźcie mi z pomocą
I proście króla — niech przebaczyć raczy...
(zwraca się do nieznanego sobie Zborowskiego,
który stał ze spuszczoną głową i zaciśniętemi
pięściami)
Ty młody panie — żeś dobry — powiada
Twarz twoja wdzięczna — od kompassyi
[blada!
Za mnie do króla mów — ja już nie mogę!
(Samuel odwraca głowę — i gryzie wąsa roz-
drażniony)
Tęczyński: To jest Zborowski Samuel!
Wapowska: Co to znaczy?!
To on! Nie może być! Co Waszmość gada?
Na żądle żmijej wesprzeć chciałam nogę...
(do Samuela) Ha — bądź przeklęty — o każ-
[dej godzinie
W domu i w polu — w łożu i za stołem
Niechaj cię żadne nieszczęście nie minie
Jeśli sumienie masz — nie znaj spokoju —
Idź w grób z zczerniałem od mych prze-
[kleństw czołem!
(zwraca się błagalnie do króla)
Wasza Królewska Mość — on zginie? Zginie!
Królu mój wejrzyj! — padam na kolana
I nie wprzód wstanę aż pomsty rozkosze
Wyklęczę sobie u króla i pana.
(Król zwolna cofając się przed nią, wchodzi
w sień i znika za węgłem — za nim na
kolanach wlecze się Wapowska — w końcu
wychodzą i senatorowie.)
Musisz go skazać — o — nie odchodź
[panie!

Scena IV.

Samuel — Zamojski.

Samuel od przekleństw Wapowskiej stał z za-
krytą rękoma twarzą.
Zamojski: Samucha, słysz mię — biedny
[mój Samucha —
Mój najmilejszy — gdzież opamiętanie?
Cóż desperacya pomoże ci głucha?
Odejm te ręce — (oddziera mu ręce od
[twarzy)
Samuel: Daj mi spokój, Janie —
Zamojski: Nie dziw, że żałość w sercu ci
[wezbrała
Lecz znosić boleść musim — jak Rzymianie...
Już podnieś czoło — nie bądź jak ta skała
Martwy i niemy — słuchaj mnie — wy-
[rzuty
Tej konscyencyi, co się mści na tobie...
Samuel (porywa): Co? Konscyencya? —
[Myślisz, żem ja struty
Sumienia jadem? Jakaż moja wina?
Tęczyński (ja mu nie zapomnę w grobie!)
Tęczyński winien! On wszczął ze mną
[zwadę —
Tęczyński! — Albo ten tam starowina
Wlazł mi pod szablę... — że go trupem kładę
Cóżem ja winien? Po co jemu było
Stawać pomiędzy młotem a kowadłem?
Co mu do tego — że nas dwóch się biło?
Co? Konscyencya? — Tak nisko nie spadłem!
Jeszcze mam serce z dumy nie wyzute
Bym brać miał na się — winę i pokutę
Za nie swe grzechy — I ty także we mnie
Widzisz zbrodniarza, Janie? Et tu Brute?!
Zamojski: Kiedym cię widział przed chwilą
[w rozpaczy
Wierzaj — nie było mi całe przyjemnie!
Lecz od tej mowy twojej — rozpacz raczej
Lepszą jest — stokroć lepszą! Samku miły!
Znam ja cię dobrze — i wiem co to znaczy:
Myślisz-li, że mi oczy się zaćmiły?
Ty sam się gryziesz — ty sam w serca
[głębi
Masz bólu zgrzyt i łzy — lecz twoja pycha
Te łzy gorące w źrenicach ci ziębi
I żalu jęk z ust na dno piersi spycha!
Wstydź się! — Nie winien jesteś? —
Samuel (z gniewem): W łeb ci strzelę!
Drwisz ze mnie? Słowo jeszcze!
Zamojski (z gorzkiem uśmiechem): Oj Sa-
[mucho!
Samuel: Ha, gdyby nie to, żeśmy przyja-
[ciele
Nie uszłoby ci to wszystko na sucho!
Zamojski: Prawdziwe jednak muszą być
[me słowa —
Pomnisz, gdyś wówczas owego Gandiana...
Samuel (groźnie): Dość...
Zamojski: Nie mówiłaś taksamo Włodkowa...
(Urywa nagle widząc gwałtowne wzruszenie
Samuela)
Samuel (po chwili): O, nie wspominaj o niej...
[Ukochana —
Jak ja przed tobą stanę? — Cóż ci po-
[wiem? —
— Stracona ona dla mnie już na zawsze —
Wszystko przepadło — Nie ujdę ze zdrowiem
A choćbym uszedł cało — to... bannita...
Tam w sądzie — wrogi moje co najkrwawsze
Firlej — Tęczyński — Przepadło — prze-
[padło!
(po chwili echo) Dzieweczką ją kochałem —
[poszła w stadło...
Po śmierci Włodka, gdy mi szczęście świta...
Zamojski: Miłuje ciebie Hanna...
Samuel: Janie, Janie...
Czy ty mnie nie znasz? (stanowczo) Niech
[co chce się stanie
Ja swoje zrobię — (zamyśla się)
(żywo) Nadto jestem dumny
Abym przyjmować miał jakie ofiary...
Takem się zrodził — tak pójdę do trumny...
— Weź pierścień — signum amoris i wiary
(odwraca głowę, daje mu pierścień — poczem
przytłumionym głosem mówi)
Oddaj... i — wolna jest!... Ha, oto stoję
Gotów na wszystko już, cokolwiek będzie —
Za wszystkie czyny odpowiadam moje
I nie wyglądam waszej łaski... sędzie!...
Winnym — niewinny — dochodzić nie
[warta...
Stało się — darmo — u mnie krew nie
[woda —
— I cóż mi zrobią — Śmierć!? A dobrze,
[zgoda!
Prędzej — czy później — mniejsza z tem...
[Do czarta!
Nierazem śmierci zajrzał w oczy z bliska
Dziś przed katowskim pniem się nie ulęknę
(złamanym głosem) Idzie mi jeno o kontempt
[nazwiska...
Zamojski: To się nie stanie — ja przed
[Królem klęknę...
Chodźmy przed Króla niemieszkając chwili.
Samuel: Wapowska niechaj maledikta ciska...
(wbiega paź)

Scena V.

Ci sami, paź.

Paź: Jego Królewska Mość Was wezwać raczy
Byście się zaraz przed sądem stawili
Koronna Rada czeka na Was wszystka.
Samuel: Co? Przez takiego Król mnie
[wzywa chłystka?
(do pazia) Powiedz niech przyjdzie który pod-
[komorzy
Lub pan Marszałek — nie pójdę inaczej...
Idź precz! — Słyszałeś? (Paź wychodzi)
Zamojski: Istny dopust Boży!
Samuel: Żali Król nie wie co Zborowski
[znaczy?
Zamojski: Chodź ze mną, Samku!
Samuel: Na takie wezwanie
Mam iść? Ja? Nigdy — nigdy — na mą
[duszę!
Zamojski: Szaleńcze — słuchaj!...
Samuel: Janie — znasz mnie Janie!
Zamojski: Rób jak chcesz — Idę — ja
[cię bronić muszę
Lecz tu, gdzie bruki krwią niewinną zlane
Zostać nie możesz!
Samuel: Krokiem się nie ruszę!
Rzekną, żem uciekł, jeśli nie zostanę.
(Zamojski widząc nadchodzącego od strony miasta Krzysztofa mierzy go chwilę oczyma i wychodzi.)

Scena VI.

Samuel, Krzysztof.

Krzysztof: Samku! ty tutaj?
Samuel: Wiesz już co się stało?
Po coś tu przyszedł? —
Krzysztof: No, trudno u Grety
Było przy kościach i przy piwie siedzieć
Gdy tu nad tobą mają brać dekrety...
Samuel: Bracie...
Krzysztof: Co? „Bracie?“ — cóż to zna-
[czyć miało
Że tak pan Samuch raczył rzeknąć do mnie?
Mieliśmy gniewać się na wieczność całą —
Do przebaczenia serce snać masz skore.
Samuel: Krzychnik!
Krzysztof: Spokorniał coś pan brat ogro-
[mnie —
Dawnoż to temu słyszałem perorę,
Żem jest Zboroviae familias zakałą
Żem łotr, kostera.
Samuel: Ty! — Na Boskie rany!
Nie drwij ty ze mnie! — Czyś ty opętany?
Czy tu przyszedłeś szydzić jeszcze ze mnie?
Nie — to zbyt nawet na ciebie nikczemnie.
(Krzysztof chce odejść) Krzychnik! Dokoła
[nas wrogi zawzięci
A my się żremy — jako psy na drodze!
Krzysztof: Patrzcie go znowu: — „niech
[się zgoda święci!“
Lecz cóż stąd jeśli z tobą się pogodzę?
Samuel: Jeśli mi przyjdzie gardła dać —
[mój miły
To panią matkę...
Krzysztof: Lecz tu nie ma o co
Gardła oddawać — toż u mnie już były
Gorsze imprezy — nieraz — nie dwa razy;
A człek się jakoś z dowcipu pomocą
Salwował — Trzeba mieć na karku głowę
A nie nałożysz głową... Bez obrazy
Dowiedz się z ust mych, żeś jest ciepło piwo
Jeśliś nie umiał wykręcić się z matni.
Samuel: Kręcić ja nie chcę!
Krzysztof: Choćby przysiądz krzywo!
Tak ja nie pierwszy raz i nie ostatni
Cało wyszedłem.
Samuel: Gdzie honor — gdzie wiara?
Krzysztof: U ciebie zawżdy jedna piosnka
[stara —
Samuel: Stara nie stara — nie splamię
[mej cześci.
Krzysztof: Trzeba wyjść cało — pro do-
[mus honore
Samuel: Łżyć dla honoru!? — To mi się
[nie mieści.
Krzysztof: Ocalisz honor — łeb kładąc na
[pieńku?!
Samuel: Zgon podły raczej — niż po-
[dłość wybiorę —
Krzysztof: Ni słowa, ładna sentencya —
[rybeńku
Samuel: Głupi — ty myślisz iż się drwin
[przestraszę?
Krzysztof: Głupi, żeś zadźgał nie pana
[z Tęczyna
Albo Firleja — ot wrogi są nasze.
(Samuel na wspomnienie Tęczyńskiego ściska rękojeść szabli — potem ochłonąwszy spuszcza głowę — Krzysztof klepie go po ramieniu.)
Krzysztof: Coś tak osowiał? Wszak się nic
[nie stało?
Zborowskim ujdzie teraz każda wina —
Z każdej imprezy wyjść musimy cało
Toć my do tronu tego francuzika
Przywiedli — my mu włożyli koronę —
Wdzięczny nam musi być za pomoc onę.
Samuel: Co król ten znaczy? Kto dba
[o Henryka?
Krzysztof: Ujdzieć to cało — jak uszedł
[Candiano
Samuel: Nie mów mi o tem..
Krzysztof: (śmiejąc się rubasznie) Jeszcze
[śmiech mię bierze,
Jak miodem na twój rozkaz go polano
Jak nań niedzwiedzia wypuścili z klatki.
Samuel: Pijany byłem z czeredą pijaną
I głupstwom zrobił pomimo próśb matki.
Krzysztof: Krzyczeli potem ludzie: „To
[kryminał!“
Choć się wenecki poseł upominał
To i tak przyschło — Niech Wapowska
[szuka
Sprawiedliwości u samego Boga
Ty się nie lękaj nic.
Samuel: Do razu sztuka (Gwar za sceną)
Czy słyszysz? Huczy ludzi tłuszcza mnoga!
Wiedzą już?
Krzysztof: Kraków wre już tą nowiną
Na zamek tłumy ulicami płyną. (Gwar cichnie)
Samuel: Słyszysz! ucichły nagle te gromady.
(Z boku na gauku wychodzącym za kulisy ukazuje się podkomorzy królewski z pismem w ręku, które odczytuje ludowi za sceną zgromadzonemu na drugiem podworzu zamkowem.)
Podkomorzy: „Zważywszy pilnie całą
[sprawę oną
I przekonawszy się, że nie ze zdrady
Ani z umysłu zabójstwo spełniono,
Lecz przez porywczość krwie nieujeżdżoną
Czyli z przypadku a trafunku raczej
Sądzim, że kary od czci odsądzenia,
Którą ostatni statut za to znaczy
Nie można słusznie odnieść do tej sprawy
A znowu kara ta, którą wymienia
Dawniejszy statut lekką jest zbytecznie
Gdyż w rzecz tę wchodzi czyn zabójstwa
[krwawy.
Toż obmyśliwszy karę odpowiednią
Która wypływać zdaje się koniecznie
Z obu statutów wspomnianych poprzednio
Postanawiamy tak —iż urodzony
Samuel Zborowski — z Litwy i Korony
Wywołan być ma — z majątku zabraniem
Na skarb, lecz cześci i sławy utrata
Miejsca mieć nie ma — Rozkazujem dalej
Iżby niniejszy wyrok wypełniono:
Trzeba więc aby tegoż Zborowskiego
Samuela — woźni wszędzie obwołali
Jako banitę — Z egzekucyą oną
Uniwersały niech do starostw biegą
A czego żąda zwyczaj w takich sprawach
To dokonanem niechaj będzie święcie
Tak jak w statutach przepis jest i prawach.
Dla większej wiary tu nasze pieczęcie
Przyłożyliśmy“.
Samuel (szeptem): Bannita — Bannita!
Tłum (za sceną): Vivat Henricus i Rzecz-
[pospolita!

„Duch czasu“.



Fryderyk Wilhelm Nietzsche.
(patrz art. wstępny str. 1).

Tytuł pogadanki naszej przestrasza — nieprawdaż?! Któżby czytał w lecie filozoficzno-psychologiczne traktaty bujając się w hamaku, leżąc w namiocie w górskiem zaciszu, rozsiadając się w koszu nad wybrzeżem morskiem, spijając wreszcie mleczko na letniem mieszkaniu, albo chociażby u „Dobrzyńskiej“?! Pospieszamy z uspokojeniem: wszakżeż „duch czasu“ nakazuje unikać wszelkiego trudu, zmęczenia, wysiłku... Popadlibyśmy przecież w sprzeczność z „duchem czasu“, gawędząc o nim tak, żeby wyrazy nasze ryły głębokie bruzdy na uznojonych czy też alabastrowych czołach...

Przestarzałe to, panie, i dziwnie zacofane zdanie takiego Talleyranda, że język otrzymaliśmy od przyrody po to, żeby ukrywać myśli nasze. „Duch czasu“ wymaga, żeby wogóle organu tego oszczędzać, — po cóż zrywać płuca, wyprężać błony gardlane, czynić z języka wachlarz jamy ustnej, kiedy mamy do swobodnego rozporządzenia aż pięć zmysłów. Wszystkie manipulacye językowo-uczuciowo-umysłowe bardzo łatwo zastąpić mechanicznemi odruchami zmysłów. Paradoks! Zapewne, ale rodzicem jego — „duch czasu“. Wiemy przecież jak wymownemi „istotami“ mogą być perfumy i kwiaty. Na co stać sztuczne i naturalne zapachy, na to też zdobyć się chyba mogą inne przedmioty, dostępne uwadze zmysłów naszych. Bo „duch czasu“, wytwarzając — że wyrazimy się po myśliwsku — „czas ochronny“ dla płuc naszych i języka — bynajmniej nie hołduje staroświeckiej zasadzie o złotem milczeniu a srebrnej mowie — nie wyznacza nam wcale roli głuchoniemych... On tylko wysubtelnia naszą wymowę a zreszlą



Dziedziniec ZAMKU na Wawelu. Klisza z wydawnictwa „Galicya w obrazach“.

otwiera szerokie pole — gadatliwości mimicznej. „Duch czasu“ sprzyja owszem konwersacyi, obdarza łaskawie w wymowę rzeczy i istoty, które dotąd uchodziły za nieme, umie tchnąć „inteligencyę“ i „serce“ w kropelkę „violette de Parme“, w koronę kwiatu „marszałka Niela“, ba, w zwoje — chusteczki do nosa...

Precz więc, woła „duch czasu“ z „pierwotnemi“ formami konwersacyi, posłuchajmy szeptu fularku, pozostającego w tak bliskim stosunku z szlachetnym organem powonienia... „Znam ciebie“ — dwa słowa, wymagające skomplikowanego ruchu ust i języka — wyrazić można najłatwiej, przyciskając chusteczkę do ust. A wymowne „smutek mnie ogarnia“ rozbrzmiewa z jej zwojów, gdy poniesiemy ją do ócz i rzęs... Niechże ktoś upuści chusteczkę, a bystre ucho posłyszy i wzrok świadomy rzeczy wyczyta pocieszającą nowinę: „bądźmy przyjaciołmi!“ „Najzupełniej jesteś mi obojętny“ — takie długie, a zimne zdanie wypowiadają ręce, miętoszące chusteczkę. Gorsza, surowsza nuta brzmi z piąstek, które powoli przeciągają chusteczkę przez palce — wtedy, jak „zgrzyt żelaza po szkle“ dochodzą nas słowa: „nienawidzę ciebie!“ Natomiast przez bramy niebieskie płynie słodka muzyka harf serafickich, gdy fularek dotknie policzka „szepcząc“: „kocham ciebie!“ Jeżeli jednak chwil kilka spocznie na prawym policzku oznacza to proste a wymowne „tak“, a niemniej krótkie i stanowcze „nie“ skoro poleży na policzku lewym. Zwijając chusteczkę dłonią lewą, wypowiadamy niemiłe „chciałbym się ciebie pozbyć“, a interesujące „chciałabym z panem pomówić“ wymyka się z chusteczki, składanej w fałdy. Rolka utoczona z chusteczki dłonią prawą odzywa się beznadziejnie: „kocham innego“, a pochwycona paluszkami na końcach przeciwległych głosi obiecujące „czekaj pan na mnie!“ Fularek zarzucony na prawe ramię jak bandera, woła niejako: „pójdź pan za mną!“, owinięty około palca wskazującego, wyznaje: „jestem zaręczoną“, a około trzeciego palca: „jestem zamężną!“ Ocierając czoło chusteczką, przestrzegamy: „czatują na nas!“ Wreszcie ucho prawe zakryte chusteczką zwierza się: „zmieniłeś się pan!“

Takie to są najważniejsze reguły tej „stenografii“ chusteczkowej. Zupełnie zgodnie z „duchem czasu“ możnaby dodać jeszcze, że częste manipulacye tym skrawkiem płóciennym, koronkowym lub batystowym około nosa, z pewnością obwieszczą niemiłą nowinę: „mam katar“... Już to „duch czasu“ bywa często — zakatarzony!

Włodz. R—ski.

Ze świata kulis.

Ludwik Solski.

Solskiego niema już na krakowskiej scenie!... Starzy przyjaciele teatru w naszem mieście nie prędko oswoją się z tą



Ludwik Solski.

myślą. Przez siedemnaście lat z rzędu nie było prawie wieczoru w tym teatrze, w którymby wielki talent Solskiego nie rzucał z desek sceny promiennych blasków w ich dusze; przez siedemnaście lat z rzędu sobota za sobotą stwarzał Solski jednę kreacyę artystyczną po drugiej, coraz to lepszą, coraz to doskonalszą, coraz to przedziwniejszą, z coraz nowej zaczerpniętą sfery.

Nie zobaczymy już ani Don Basilia z „Wesela Figara“, ani sędziego Dogberry z „Wieczoru trzech króli“, ani Chudogęby z „Wiele hałasu o nic“, ani Drwala z „Zaczarowanego Koła“, ani Krawca z „Hanusi“, ani Gabrysia z „Hardych Dusz“, ani Filipa z „Don Carlosa“, ani Lelewela z tragedyi Wyspiańskiego, ani Bergamina z „Romantycznych“, ani Wernyhory ze „Srebrnego Snu“, ani Strażnika ze „Złotej Czaszki“, ani Bartla Turasera, ani Piotra z „Potęgi Ciemnoty“, ani bankiera z „Łotrzycy“, ani Baluszyńskiego z „Syna“, ani obłąkanego z „Wielkiej Marglowni“, ani Urbana z „Safandułów“, ani Kalkowa w „Kościuszce“, ani Strełkowa w „Tamtym“, ani stróża Jana z „Popychadła“, ani Krugera z „Bobrowego Futra“, ani Jagiełły z „Oratoryum“ Deotymy, ani szewca Kulińskiego z jednoaktówki Rydla, ani Łatki z „Dożywocia“, ani Ślaza z „Lilli Wenedy“, ani Falstaffa, czy Skrawka z „Wesołych Kumoszek“, ani owego całego legjonu innych postaci, stworzonych pierwszorzędnym talentem o olbrzymiej skali.

Powiedziano kiedyś o Solskim, że go można obsadzić śmiało na każdą rolę w Hamlecie, z wyjątkiem Ofelji i królowej, i że z każdej jest w stanie uczynić arcydzieło: trudno krócej i trafniej scharakteryzować wartość Solskiego jako aktora. A jeżeli aktor tego rodzaju posiada jeszcze doświadczenie i kwalifikacye znakomitego reżysera, to staje się on dla teatru klejnotem, którego strata jest ciosem wprost niepowetowanym.

Nazwisko Solski jest pseudonimem teatralnym, Ludwik Sosnowski — tak się właściwie nazywa twórca Don Basilia i Łatki — urodził się w Galicyi 1855 roku; ojciec Ludwika, starzec żyjący do dziś dnia i otoczony gorącą miłością syna, był żołnierzem 1831 roku, potem przez długie lata zajmował stanowisko urzędnika; matka, Stanisława z Wojciechowskich, miała skłonności poetyczne i pomiędzy rokiem 1846 a 1861 pomieszczała niejednokrotnie udatne wiersze w ówczesnych pismach literackich. Zapał do teatru w młodym Sosnowskim obudził się wcześnie; mając dwadzieścia lat występuje po raz pierwszy pod pseudonimem Mancewicza na deskach sceny krakowskiej, z którą zrość się miały życie jego i sława. Od tego występu upływa w tym roku ćwierćwiecze; z dumą może wskazać Solski na jego obfite plony. Pierwszy pobyt Solskiego w Krakowie był krótki; w rok potem jedzie na prowincyę i łamie pierwsze trudności w towarzystwach Trapszy, Wójcickiego, Kremskiego i Puchniewskiego. Wreszcie na rok 1882 przybywa do Poznania już jako siła bardzo wybitna. Gra wszystko co trzeba: charakterystycznych i amantów; ponieważ ma ładny tenor i nauczył się śpiewać w Warszawie nie cofa się przed operetką, gdzie zyskuje wielkie powodzenie; dochodzi nawet do tego, że śpiewa bardzo dobrze w Poznaniu partyę Jontka z „Halki“. W roku 1883 przybywa znowu do Krakowa; przybiera nazwisko Solskiego i pierwszym występem jako Jóżo Grojseszyk w „Podróży po Warszawie“ szturmem zdobywa sympatyę i zaufanie publiczności. Znawca aktorów Koźmian ocenia szybko jego wartość; Modrzejowska w r. 1884 podczas występów w Krakowie widzi już w nim jednego z najlepszych polskich artystów — i każda nowa rola Solskiego stwierdza to odtąd coraz świetniej. Za Gliksona i Pawlikowskiego — Solski staje się filarem, na którym się wszystko opiera; — p. Kotarbiński rozstaje się z nim po pierwszym roku z musu, bo Solskiego porywa do Lwowa p. Pawlikowski, wiedząc dobrze, że bez niego nie jest w możności dać sobie rady, i słusznie bojąc się, aby sława, którą zdobył jego dyrekcyi Solski, zorganizowaniem lwowskich gościnnych spektaklów — nie prysła bez Solskiego jak bańka mydlana.

Zamiast tracić słów na nowe wysiłki określania, w czem leży tajemnica talentu Solskiego, powtórzmy sądy jakie o nim wydała w ostatnich latach krytyka. Adam Dobrowolski pisał w roku 1892: „Szereg ról Solskiego to cała galerya figur i typów, pełnych charakteru i niezacierających się nigdy w pamięci. Każda postać żyje odrębnem życiem, nie przypomina nigdy innej kreacyi — znać, że ją tworzył prawdziwy artysta według wzorów, jakie mu zawsze oryginalnie nakreśliła bogata fantazya. Wysmukły, zwinny w ruchach, posiadający wyborną i czystą dykcyę, zapalony do sceny, zamiłowany w Szekspirze, Moljerze, Fredrze i Słowackim, w charakteryzacyi nieporównany, w pomysłach pełen oryginalności; w traktowaniu roli inteligentny; w przeprowadzeniu każdej kreacyi logiczny i konsekwentny; w kreśleniu każdej figury wprawny, w uchwyceniu głównych rysów postaci biegły, w rzeźbieniu szczegółów doskonały — jest Ludwik Solski artystą z Bożej łaski, nieustającym na drodze postępu“.

W trzy lata potem, po Łatce, napisano Solskiemu w „Czasie“, że podtrzymuje tradycyę wielkiego stylu aktorskiego w polskim teatrze, że każdy moment tej kreacyi jest skończonym majstersztykiem aktorskim, że rolą tą zdobył Solski artystyczne szlify wyższej rangi i dowiódł, że jest ozdobą sceny, na której pracuje. Z powodu tej samej roli, Koźmian w „Gazecie lwowskiej“ stwierdził, że Solski przeszedł z aktorskiej w artystyczną fazę i był klasycznym przedstawicielem fredrowskiej teatralnej tradycyi, przez co oddał scenie polskiej pierwszorzędną usługę, ocaleniem części tego, co jest najlepszem w narodowym teatrze.

Wreszcie w roku 1896 piszący te słowa tak na szpaltach „Głosu Narodu“ ocenił Solskiego: „Znakomity artysta czyni poprostu cuda w zakresie charakteryzacyi;



Garderoba Solskiego w krakowskim teatrze.

zdumiewać się trzeba nad tą giętkością niepospolitej artystycznej natury, która przeistacza się po czarodziejsku i stwarza nieprzebraną galeryę coraz to nowych, coraz to odmiennych, coraz to świetniejszych postaci. Ale nietylko charakteryzacya zewnętrzna jest źródłem tryumfów Solskiego; nikt tak jak on nie umie z po za przepysznej maski ukazywać tyle duszy ludzkiej, nikt nie zdobywa się na akcenty tak szczere, tak pełne wyrazu, siły, uczucia, dramatyczności. Kto tak, jak Solski potrafi wywoływać łzy wzruszenia i współczucia w roli pełnej charakterystycznego komizmu, ten doszedł do najwyższych wyżyn swojej sztuki".

Do tych słów nie można już nic dodać. Można chyba tylko podnieść jeszcze sumienność, pracowitość i zdolność Solskiego jako reżysera; można chyba zarzucić mu, że zbyt kocha teatr i skutkiem tego nieraz z siebie czyni ofiarę podejmując się najniewdzięczniejszych ról z hojnością prawdziwego magnata talentu. Ale to taka mała wada, skoro się każdą rolę gra tak świetnie!



Irena Pomian-Solska.

Od kilku miesięcy Solski założył ognisko rodzinne, zaślubiwszy koleżankę swoją, pannę Irenę Poświk Pomian, pełną niezwykłego uzdolnienia i oryginalności, wiele obiecującą młodą artystkę. Ciężka jej niemoc, grożąca życiu, z której dopiero co szczęśliwie wyszła, kazała Solskiemu cierpieć jako człowiekowi: cierpienie to niech będzie nowym hartem dla tego wielkiego talentu...

Solski prócz żalu po sobie, prócz wielbicieli, i niezatartych wspomnień, pozostawia krakowskiemu teatrowi jeszcze jedną rzecz niezwykłą: ściany swojej garderoby teatralnej. Ściany te są przedziwnem, jedynem w swoim rodzaju dziełem sztuki. Przyjaciele malarze pokryli ją malowidłami, przyjaciele literaci i znakomici goście zapisali autografami. Solski prosił nas, abyśmy powierzyli tę garderobę opiece dyrekcyi, aż do chwili, w której losy sprowadzą go znów do Krakowa! Reprodukcyę jednej z tych nadzwyczajnych ścian podajemy dzisiaj w „Głosie". Napisał na niej Kazimierz Tetmajer słowa, któremi najlepiej zakończymy ten szkic i które będą najlepszem dla artysty pożegnaniem:

„Najwszechstronniejszy aktor polski
Niech żyje Solski!"

Fotel, nr 24.

Dziennikarze polscy w Galicyi.

Cykl sylwestek.

Skreślił Eneston.

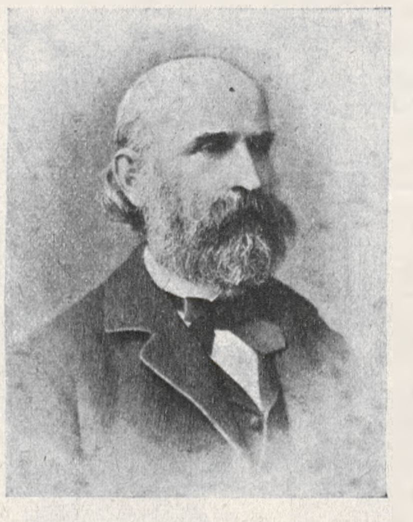
Najbardziej ciekawym dla szerokiego ogółu pt. publiczności zaraz po świecie kulis jest światek dziennikarski.

Niech nam wolno będzie nie tłómaczyć się, dlaczego najpierw się dziennikarstwem lwowskiem zajmiemy. Przypuśćmy, że trzeba Lwowi było ustąpić praw pierwszeństwa jako gościowi. Zresztą większy jest od Krakowa, więcej liczy mieszkańców, więcej ma pism i dużo więcej jest obecnie obdłużony niż Kraków. Ta ostatnia zwłaszcza okoliczność każe nam żywić dla nadpełtwiańskiego grodu ogrom współczucia skłaniającego aż do ustępstwa na punkcie miłości własnej.

Tak tedy dziennikarze lwowscy... a więc zarówno wydawcy, których tu pospolicie plantatorami zowią jak i współpracownicy, zapisani w codziennej encyklopedyi pod literą M. (patrz: murzyni). Na takie bowiem dwie grupy światek dziennikarski z natury rzeczy się rozpada. Obie grupy razem wzięte tworzą wcale przyzwoitą (ilościowo biorąc...) falangę „piszących" z profesyi alias „gazeciarzami" zwanych. Z tych ci drudzy toczą wciąż przed sobą skrzypiące taczki żywota redakcyjnego, produkują codziennie pewną ilość „skryptu do numeru", obmyślają coraz to nowe sposoby wzięcia zaliczki od wydawcy, w wolnych zaś chwilach od tych zajęć bawią się niewinnie jak dzieci tęczą — myślą zajęcia jakiejś poczciwie się rentującej posady gdzieś w banku, Magistracie lub też innej takiej życio-środko-dajnej instytucyi. Ci drudzy znowu — a więc wydawcy — w przeciwieństwie do tamtych poganiają przed sobą taczki pierwszych, w miarę możności jak najmniej starają się mieć do czynienia z produkcyą graficzną ad usum szpalt swego dziennika, obmyślają coraz to inne argumenta dla swych współpracowników na temat niepraktyczności zaliczek „przed pierwszym" wreszcie wysilają wciąż swe przedsiębiorcze mózgi na punkcie zrobienia silnej, a skutecznej konkurencyi innym pismom.

Oto definicja pierwszych i drugich, szkicowana ołówkiem karykaturzysty, jaskrawym może nieco w efekcie, ale zawadzającym jeszcze o prawdę. Tak nie było do niedawna, ale tak jest obecnie i to od lat kilku ostatnich. Znaczy to tyle, że dziennikarstwo tutejsze się modernizuje. Nie zapominajmy, że dziennikarstwo to obsługuje obecnie aż siedm pism codziennych. Nieproporcyonalna liczba popytu w tej mierze do podaży przypomina mocno ową historyę biblijną, gdzie to siedem krów chudych pożarło siedem tłustych.

Ale nie o podanie syntetycznego całokształtu dziennikarstwa lwowskiego nam chodzi. Niech sobie go każdy z całego szeregu sylwetek tu kolejno zamieszczanych urobi. Sylwetki te zamieszczać będziemy kolejno porządkiem, podyktowanym względem nieco kupiecko-administracyjnym, ale niepozbawionym praktyczności a to wedle listy płac, łaskawie nam udzielonej przez każdego z lwowskich wydawców. Zaczniemy od *„Gazety Narodowej"* i to od jej najstarszego wiekiem współpracownika Platona Kosteckiego.



Platon Kostecki.

Słusznego wzrostu starzec, ubrany bez pretensyi przeważnie w szary kitel, od wielkiego dzwonu ukazuje się w nieskazitelnie czarnej czamarze, spiętej szczelnie pod szyją ozdobną agrafą. Ma ogromnie charakterystyczną twarz, nastrojoną zawsze na ton jakiegoś uroczystego proroczego zadumania. Wystarczy raz na tę twarz spojrzeć, by ją zapamiętać na zawsze. Oczy o surowym wyrazie patrzą dziwnie uporczywie z pod brwi charakterystycznie czarnych, odbijających na pierwszy rzut oka od reszty uwłosienia głowy, które jest w porządku siwiuteńkie. Wierzch głowy zdobi w całej rozciągłości szacunek budząca łysina, okolona z obu boków resztkami siwych włosów, niesfornie się stroczących a spadających od tyłu w kręcących się lokach à la Sarasate.

Patrzył nań z podziwem i zaciekawieniem Kraków przed rokiem właśnie, gdy ten człowiek o wyglądzie patryarchy przemówił z loży do publiczności zgromadzonej w teatrze podczas zjazdu dziennikarzy słowiańskich. Nestorem dziennikarzy polskich zwą go dziś powszechnie. Przydomek ten z wieku i urzędu słusznie mu się należący, dźwiga Kostecki z równą łatwością i dumą, jak i siedm już krzyżyków, które napiętrzyły się z biegiem czasu na jego niespożyte barki.

Trzeba go widzieć przy pracy. Sędziwy Nestor, zjawiwszy się z sekundową niemal punktualnością o 9 w redakcji „swej rodzonej" *Gazety Narodowej* rzuca się odrazu na czekający go tu plik nierozciętych gazet z zapalczywością naprawdę dziwną w tym wieku. W jego drżącej już dziś nieco od starości prawej ręce miga wówczas naprzemian to ołówek niebieski do zakreślania, to lśniące nożyce, wreszcie jarzące się cygaro niedrogie, które „kosztuje kilka centów, a daje dymu za całego guldena". W godzinę gazety są nielitościwie pocięte. Część wycinków idzie na bieżące potrzeby „Narodowej", reszta ulega skrzętnemu schowaniu jako cegiełki do dzieł treści historyozoficzno-społecznej, któremi Kostecki obiecuje sobie wciąż w najbliższej przyszłości świat zadziwić i uszczęśliwić. Dokonawszy „cięć" chwyta teraz za swe zawsze gęsie pióro, aby niem skrzypieć do 1 a nieraz i drugiej po południu.

Pisze tylko na temat polityki wszecheuropejskiej, lub ultraaustryackiej. Codzienny snop myśli w tym kierunku, okręcony przewrósłem ogólnego tytułu, który brzmi najczęściej „z chwili bieżącej" zdobi czoło najbliższego numeru *Gazety Narodowej*.

Jeden z ostatnich Mohikanów szkoły dziennikarkiej Dobrzańskiego w życiu przecież codziennem i w stylu pozbawiony jest nawet cienia żółci. Jego gołębie serce wzburza się tylko wtedy, gdy mowa o niezgodzie Rusinów i Polaków. Sam gente Rhutenus (syn księdza ruskiego) a natione Polonus należy do tych Polaków, na których patryotyzmie można polegać jak na Zawiszy.

Osobną sławę posiada na punkcie bankietów. Bierze w każdym ważniejszym udział wprost z nałogową systematycznością. Na każdym wypowiada toast, a wypowiada go głosem miejscami silnie zacinającym się (w życiu codziennem mocno się jąka) ale mimo to bardzo uroczystym i wywierającym silne wrażenie. Przeważnie się powtarza i do przemówień swych doczepia słynną swą „litanię do Polek", przeraźliwie długą, ale niemniej... uroczystą. Czasami wygłasza w zanadrzu przyniesiony wiersz. Niektóre z tych wierszy jak „Do broni", „Do Sokołów" i t. d. cieszą się dużą sławą. Że Kostecki bardon swój nastraja niekiedy i na ton ruski, dowodem słynna jego „Modlitwa", zaczynająca się od słów: „W imia Otca, Ducha, Syna, to nasza mołytwa, jako Trójca tak jedyna Polszcza, Ruś i Łytwa". Wiersz ten już dziś doczekał się nieśmiertelności.

W *Gazecie Narodowej* pracuje Kostecki od lat 40 z małą tylko przerwą, którą przepędził w *„Dzienniku polskim"*. Cieszy się niezmiernie, gdy mu ktoś wygłosi jego wiersz pt. „Do broni", cierpi niewymownie, gdy go które z pism pominie w sprawozdaniu z jakiejś uroczystości lub bankietu, w którym on wziął udział.

Kronika wypadków świata.

24 sierpnia.

Li-Hung-Czang domaga się wycofania amerykańskich wojsk z Chin, proponując w zamian za to pokój. Stany Zjednoczone odrzucają tę propozycyę, oświadczając, że wojska amerykańskie zostaną w Chinach dopóty, dopóki nie utworzy się silny rząd, mogący położyć koniec zamieszkom.

Rząd niemiecki również odmawia propozycyom Li-Hung-Czanga, a to z braku należytych pełnomocnictw ze strony chińskiej: pełnomocnik chiński musiałby dostarczyć rękojmi bezpieczeństwa dla Chrześcijan w Chinach i ukarać przykładnie morderców Kettelera.

Dzienniki ogłaszają nową mowę cesarza Wilhelma wypowiedzianą na pokładzie statku „Rhein" jeszcze 2 sierpnia, w której cesarz przypuszcza możliwość wielkiej wojny pomiędzy wschodem i zachodem. W mowie cesarza jest zdanie: „Chińczyk jest tchórzliwy jak pies ale podstępny".

Feldmarszałek hr. Waldersee opuścił Neapol, udając się morzem do Chin. Przed wyjazdem wystosował depeszę do króla włoskiego.

Cesarz Mikołaj i cesarzowa Aleksandra wracają z manewrów w Łudze do Peterhofu.

25 sierpnia.

Cesarz Wilhelm dziękuje telegraficznie niemieckiemu pełnomocnikowi w Pekinie panu Below-Saleske za waleczną wytrwałość i nadaje mu order Czerwonego Orła 4 klasy z mieczami.

„Standard" donosi z Tientsinu, że Chińczycy utworzyli dwa wielkie obozy na południowy zachód od Tientsinu.

Z południowej Afryki nadchodzi wiadomość, że armja Boerów liczy jeszcze 20.000 ludzi, i okazuje nadzwyczajną ruchliwość; marsze Deweta i Delareya wzbudzają podziw swoją śmiałością i energią.

Porucznik boerski Cordua, którego angielscy agenci prowokacyjni podmówili do sprzysiężenia przeciw Robertsowi, został skazany przez Robertsa na rozstrzelanie.

W Pekinie odnaleziono zwłoki Kettelera i pochowano je uroczyście.

Wśród Europejczyków oblężonych w Pekinie zginęło 70 osób; 145 jest rannych. Podczas oblężenia umarło sześć kobiet z wyczerpania.

Potwierdza się, że chińska cesarzowa wdowa ratowała się ucieczką do Siang w prowincyi Szersi i tam uzbraja wielką armję.

Cesarz Franciszek Józef wydał pismo do Körbera z podziękowaniem do ludów za manifestacye z powodu 70-tej rocznicy jego urodzin.

26 sierpnia.

W laboratoryum ogni sztucznych pod Berlinem nastąpiła straszna eksplozya wśród której dwóch robotników straciło życie.

Chińczycy przyznają, że podczas oblężenia poselstw stracili 3.000 ludzi.

Z Pekinu nadchodzi wiadomość, że na cesarskim pałacu powiewają sztandary rosyjskie i francuskie. Japończycy opanowali skarb cesarski w wysokości pół miljona taelów ($1^1/_2$ miljona koron). Dowódzcy europejscy postanowili oszczędzać „święte miasto" w Pekinie.

Pod Tientsinem 1075 Japończyków, Anglików, Amerykanów i Indusów stoczyło walkę z hordami Czerwonego Kułaka. 300 Chińczyków zabitych, 64 wziętych do niewoli. Po stronie sprzymierzonych jest 11 rannych.

Rozchodzą się pogłoski, że Japończycy dognali cesarzową chińską i że cesarz Kwangsu oddał się im w opiekę. Pogłoska jest jak się zdaje fałszywa.

Roberts donosi o walce Bullera z Boerami. Boerzy odłączyli dwie angielskie kompanje od głównego korpusu i zadali im ciężkie straty. Oficer angielski i 12 ludzi padło trupem, 4 oficerów i 57 ludzi jest rannych, 33 żołnierzy zabrali Boerowie do niewoli.

27 sierpnia.

Dowódcy wojsk europejskich postanawiają przeprowadzić armię międzynarodową przez komnaty pałacu cesarskiego w Pekinie, poczem bramy pałacu zostaną zamknięte.

Straty Anglików w południowej Afryce dochodzą do ogromnej cyfry 39.166 ludzi.

W Nakskos w Laalandyi (Danja) 10 polskich robotnic rolnych otruło się grzybami: dwie natychmiast zmarły

Wojsko ścigające cesarzową chińską składa się z 1.000 Rosyan, Niemców i Japończyków. Cesarzowej towarzyszyć ma jenerał Ma z 500 kawalerzystami i 20 wozami.

W Pekinie zbrojni Chińczycy plądrują południową i zachodnią część miasta. W Hansi, w odległości 4 mil od Pekinu stoi znaczna armja chińska.

Feldmarszałek Waldersee przepływa przez Port Said.

Lord Roberts wydał proklamacyę, zarządzającą, aby każdy właściciel gruntów, gdzie się znajdują kopalnie, płacił urzędnikom Robertsa należytości, jakie pobierać miał rząd transwaalski.



hr. Waldersee.

28 sierpnia.

Chińska piechota w liczbie 1.900 ludzi z 15 działami porusza się z prowincyi Szantung w północnym kierunku, aby zaatakować cudzoziemców w Pekinie.

Ameryka wystąpiła z propozycyą zwołania międzynarodowej konferencyi dla omó-

wienia kwestyi chińskiej. Propozycya spotyka się z sympatycznem przyjęciem ze strony mocarstw.

W porozumieniu z Japonją rząd Koreański wysłał armję dla obrony północnej granicy.

W Nachod w Czechach odbyło się olbrzymie czeskie zgromadzenie ludowe, w którem wzięło udział 35.000 ludzi i na którem przemawiał dr Herold. W Randnicach w takiem samem zgromadzeniu wzięło udział 40.000 ludzi. Antysemicki deputowany Baxa rzuca hasło: „Parlamentowi nie dawać pardonu!“

W Belgii rozwiązany został korpus ochotników przeznaczony do Chin. Wywiązały się z tego powodu gwałtowne demonstracye.

Cesarz Mikołaj przyjął na audyencyi posła transwaalskiego dra Leydsa.

29 sierpnia.

Morderca króla Humberta Bresci zostaje skazany na dożywotnie galery.

Pomiędzy Boerami a Anglikami w poł. Afryce wywiązują się krwawe walki dokoła Belfast. Buller ponosi ciężkie straty. Krążą pogłoski, że jenerał boerski Ollivier wraz z trzema synami został wzięty do niewoli.

Okazuje się, że rozstrzelany w Pretoryi porucznik Cordue był niemieckim ochotnikiem i poddanym Niemiec. Porucznikiem został po bitwie pod Glenkoe, gdzie się świetnie odznaczył.

Walki Anglików z jenerałem Bothem skończyły się przełamaniem linii Boerów. Boerowie cofnęli się. Angielskie straty były ogromne.

Rząd rosyjski stara się o pożyczkę wojenną u amerykańskich bankierów.

Wodzowie wojsk sprzymierzonych w Pekinie postanowili ostatecznie nie przekraczać progów pałacu cesarskiego, ale otaczać go tylko dokoła. Dwutysięczna armja niemiecka wkroczyła do Pekinu.

Kronika literacko-artystyczna.

LITERATURA.

„Krzysztofor“ tragikomedya żakowska w 5 sprawach. „Prorokini“ dramat historyczny w 5 aktach — przez Bronisława Grabowskiego.

* Imię autora powyższych dzieł jest dobrze znane w całej Słowiańszczyźnie, przyczyny zaś nimbu czci, który otacza siwą głowę Bronisława Grabowskiego, należy szukać w zakresie nauki, który od lat tylu z zamiłowaniem i poświęceniem uprawia. Sędziwy badacz oddał się cały studyom nad życiem i literaturą pokrewnych nam ludów słowiańskich, to też każdy — kto poczuwa się do wspólności z tylu powstającymi dziś z wiekowego letargu narodami, każdy komu w piersi bije serce słowianina musi znać owoce pracy Grabowskiego i głęboką czuć wdzięczność dla tego patryarchy slawistów, którego imię ze czcią wymawiane jest wszędzie, kędy brzmi mowa słowiańska i słowiański panuje obyczaj.

Działalność Grabowskiego nie ograniczyła się jednak na ściśle tylko naukowem polu; z pod niestrudzonego jego pióra wyszedł także cały legion dzieł z zakresu literatury pięknej.

Treści do nich zaczerpywał autor prawie zawsze z dziejów Słowiańszczyzny, a głębokie jej ukochanie, widniejące jasno z każdego niemal słowa, łączy te utwory belletrystyczne nicią sympatyi z każdą duszą słowiańską.

Leżące właśnie przed nami ostatnie dramaty Grabowskiego, nie odbiegają pod tym względem bynajmniej od poprzedzających je chronologicznie utworów jego pióra. Zarówno „Krzysztofor“ jak „Prorokini“ są osnute na tle dziejów Słowiańszczyzny, tylko podczas gdy pierwszy wprowadza nas w pełną chwały epokę rozkwitu nauki polskiej na krakowskiej wszechnicy, w erę Jagiellonów, drugi ma za tło groźne i krwawe dzieje t. zw. „Jednoty braci czeskich“ za czasów 30-letniej wojny. Brak miejsca nie dozwala nam niestety podać treści tych zajmująco udramatyzowanych dziejowych dokumentów, zaznaczamy więc tylko, że noszą one na sobie wszystkie dodatnie cechy poprzednich dzieł zasłużonego pisarza. Akcya toczy się żywo, poszczególne postaci, nawet drugorzędne, są jasno i ostro scharakteryzowane, a właściwa Grabowskiemu łatwość wysłowienia i potoczystość wiersza każą przypuszczać, że te dramaty, sympatyczne w czytaniu, będą również i na scenie świetnie się przedstawiały. Podobnoś znakomity poeta czeski Jarosław Vrchlicky oświadczył się z gotowością do przetłomaczenia „Prorokini“ dla „Narodnego Divadla“ w Pradze, które powyższy utwór zakwalifikowało do wystawienia. Byłby to niewątpliwie wielki, a co więcej zasłużony tryumf dzielnego pracownika na polu idei słowiańskiej.

* W tych dniach zakończył życie jeden z najwybitniejszych pisarzy portugalskich, Jose Maria d'Eca de Queiroz. Utwory jego odznaczają się nader trafną obserwacyą życiową, niepospolitą pomysłowością i jasnym a barwnym stylem. Zmarły zamieszkiwał stale w Paryżu, zajmując tam stanowisko konsula portugalskiego. Smierć zaskoczyła Queiroz'a w Szwajcaryi, gdzie szukał ulgi w trapiących go cierpieniach.

* „Biblioteka Warszawska“ przeszła na własność ordynata Adama hr. Krasińskiego, który literackie kierownictwo pisma złożył w ręce p. Aleksandra Rembowskiego.

* „Ziemia obiecana“, głośna powieść Wł. S. Reymonta znalazła już tłomacza, który piękny ten utwór przełoży na język czeski. Jest nim znany literat dr. Bożywoj Pruszik.

* „Dwie mocy“ tragedya piastowska przez Kazimierza Glińskiego jest osnuta na tle zabójstwa św. Stanisława. Jak wiadomo, najnowsze badania naukowe, opierające się na kronikach Galla i Długosza, podzieliły historyków na dwa obozy, z których jeden zarzuca Bolesławowi Śmiałemu, iż zabił świątobliwego Biskupa karcącego gorszące jego wybryki, dla zemsty osobistej, drugi znowu usiłuje obedrzeć św. Stanisława z gloryi, w jaką go przystroił Długosz dowodząc, iż dopuszczał się on zdrady kraju na rzecz Czech. Gliński skorzystał z praw przysługujących poetom i nie krępując się źródłami historycznymi poszedł drogą pośrednią, to też dramat jego nie drażniąc niczyich uczuć, wyczerpuje wszystko, co tylko dzieje lub podania o bohaterach jego mówią. „Dwie mocy“, stosownie do swego tytułu, są odbiciem walki dwóch potęg, kościelnej i świeckiej, dwóch przedstawicieli idei walczy z sobą, obaj są równorzędnymi bohaterami tragedyi i obaj wreszcie ulegają potędze z którą wystąpili do boju. Pozorne to rozdwojenie nie wpływa jednak ujemnie na jednolitość akcyi; wszystko skupia się wokoło przedstawicieli dwóch mocy, wszystko dąży do tego, aby antagonizm ich jak najdosadniej uwydatnić, a tem samem przedstawić tragiczną ich winę wraz z następującą karą, jako logiczną przyczynę i skutek.

Znakomita charakterystyka osób głównych i język silny, czysty i dźwięczny, choć może zbyt dla wszystkich osób działających jednaki, stanowią dodatnie strony utworu. Niezbyt szczęśliwa budowa i dość niefortunne archaizmy, rozsiane dla okrasy po całem dziele, są głównymi jej wadami.

* „Czerwona lilia“, Anatola France'a jest romansem, którego akcya rozgrywa sią w najwyższych sferach towarzyskich Paryża, przenosząc się naprzemian ze śliskich posadzek paryskiego salonu w urocze ogrody kwiecistej Florencyi. Herb tego miasta, czerwona lilia, został nawet przez autora zużytkowany w subtelnie symbolicznym tytule. Świetne salony współczesnego Paryża stoją jak wiadomo otworem przed Anatolem France, nic więc dziwnego, że błyszczące to środowisko znalazło w „Czerwonej lilii“ znakomite odzwierciedlenie. Ostatni ten utwór znakomitego belletrysty ma jednak oprócz wartości artystycznej pewną pikantną przyprawę aktualności, gdyż ze zwykłemi i salonowo miłosnemi intrygami plączą się w nim także zawikłania polityczne, w których łatwo można się dopatrzyć niedawnych wypadków wstrząsających trzecią republiką.

TEATR, MUZYKA I SZTUKI PIĘKNE.

* Konkurs o nagrodę imienia Rubinsteina, odbywający się, jak wiadomo co 5, lat naprzemiany w Wiedniu, Berlinie i Petersburgu, został ukończony dnia 25 sierpnia b. r. w Wiedniu. Pierwszą nagrodę za kompozycyę fortepianową, w kwocie 5000 franków otrzymał Aleksander Goedicke z Moskwy, takasama nagroda przypadła w udziale Emilowi Bosquet z Brukseli za grę na fortepianie. Między odznaczonymi znajduje się polak p. A. Maryan Dąbrowski z Żytomierza, Nie od rzeczy będzie tutaj przypomnienie, iż na poprzednim konkursie nagrodę za kompozycyę otrzymał polak Henryk Melcer, uczeń dyrektora Zygmunta Noskowskiego z Warszawy.

* Paryscy autorowie dramatyczni nie próżnowali podczas wakacyi. George de Porte-Riche zamierza w najbliższym czasie wystawić dwie nowości świeżo ukończone: „Prawa serca“, dwuaktową komedyę i sztukę w trzech aktach pt. „Sposobność“. Pierwsza z nich jest przeznaczoną dla teatru Comédie Française, druga dla Théatre Vaudeville. Wobec tego „Manon Lescaut“ tegoż autora, w której tytułową rolę miała odtworzyć Réjane, zostanie odłożoną na później. Maurice Donnay przygotowuje dla Théatre Vaudeville czteroaktową sztukę o nieznanym jeszcze tytule. Edward Lée kończy właśnie komedyę pt. „Niedyskretny“, którą ma wystawić Comédie Française.

* 19 sierpnia b. r. minęło 150 lat od chwili, w której zamknął oczy słynny ongi kompozytor włoski Antonio Salieri, nadworny kapelmistrz wiedeński, współzawodnik Mozarta, posądzany przez czas jakiś, naturalnie bez żadnej podstawy, o otrucie rywala. Salieri był autorem wielu oper, z których wymieniamy „Falstaffa, „Grotę Trophoniusza“, „Palmirę“, „Talisman“, a wreszcie „Axura, króla Ormusu“, który cieszył się we Wiedniu olbrzymiem powodzeniem. Pomiędzy 1788 a 1805 rokiem dosięgła ta opera cyfry 102 przedstawień! Dziś sława Salierego oddawna już przebrzmiała, a grób jego znajduje się w stanie kompletnego opuszczenia i zaniedbania. Sic transit!...

* Słynna tragiczka niemiecka, Agnes Sorma będzie odtwarzała główną rolę kobiecą w najnowszej sztuce Sudermanna pt. „Johannisfeuer“.

* Pierwszą premierą teatru krakowskiego był wystawiony wczoraj dramat Leonarda Sowińskiego pt. „Na Ukrainie“. Ocenę dramatu wraz z życiorysem aktora znajdą czytelnicy w następnym numerze „Głosu literackiego“.

* Wielkie koncerty orkiestry filharmonii berlińskiej pod batutą Artura Nikischa rozpoczną się w październiku.

* Paderewski zamierza w lutym urządzić tournée koncertowe po Niemczech.

* W Pontresinie odsłonięto tablicę pamiątkową na cześć zmarłego niedawno słynnego malarza Giovanni Segantini.

MĄDRY ICEK.

Icek Szpagat, właściciel sklepiku,
Medytuje z żoną swoją Ryfką
Jak się pozbyć złego konkurenta
Co założył sklepik naprzeciwko.
  Medytuje i wzdycha żałośnie...
  Nagle anioł zstępuje doń z nieba,
  I powiada, gładząc go po brodzie:
  — „Powiedz Icku, czego ci potrzeba?
„Co zapragniesz to danem ci będzie,
„Złoto, skarby lub towarów zasób,
„Lecz warunek, że tego samego
„Twój konkurent otrzyma w dwójnasób.
  Myśli Icek i spryt swój wysila,
  Niespodzianem tem szczęściem strapiony;
  Chciałby milion, lecz wtedy konkurent
  Otrzymałby pewno dwa miliony.
I już zrzec się miał usług anioła,
Gdy wtem myślą natchnięty głęboką,
— „Panie anioł! radośnie zawoła:
„Niech ja stracę — moje jedno oko!“

A. G.



PODCZAS LEKCYI FORTEPIANU.

Gdybyś ty moją była Syreno,
  O, gdybym twoją rączkę miał.
Zawsze wesołą by kantyleną
  Ten klawicymbał brzmiał.

Pośród wesołej w knajpach gawiedzi
  Posiadłbym zaraz wielki mir,
Nie jadłbym więcej sera i śledzi,
  Samotny jako królik Lear.

Każdyby Icek do samej ziemi
  Skłonił przedemną chapeau-claque.
Gdybyś swe akcye złączyła z memi
  Zakryła niemi wieczny brak.

Dziś jednak tony dźwięczą mi smętnie
  I chłodnym zda się całus twój,
Bo sekwestrator ściga mię skrzętnie,
  I rudych żydów dręczy rój...

Motto: *Cudze chwalicie, swego nie znacie —*
Sami nie wiecie, co posiadacie.

P. T.

Podejmując poprzednie wydawnictwo „Kraj w obrazach“ z przekonaniem, że nowość ta zainteresuje najszerszy ogół, starałem się przez dokładność materyału i dbałość o estetyczną stronę wydawnictwa, na które to warunki główny kładę nacisk, odpowiedzieć zadaniu pierwszorzędnej publikacyi illustrowanej z treściwemi, możliwie dokładnemi objaśnieniami, dotyczącemi dat historycznych, tudzież szczegółów odnoszących się do przeszłości i teraźniejszego stanu danej **okolicy, miasta, gmachu** lub **zabytku historycznego,** zebranych przez pierwszorzędnych pisarzy naszych. Ukończyłem Seryę I. „Królestwo Polskie“ i przystępuję do wydawnictwa Seryi II. „Galicya w obrazach“.

Wydawnictwo składać się będzie z 24 do 30 zeszytów, a każdy zeszyt obejmie widoki fotodrukowe w rozmiarze 19|24 ctm., a w ten sposób Galicya utworzy album z około 120 obrazów.

Odpowiedzialny redaktor na Galicyę: *Edmund Kolbuszowski.* Wydawca: *Konstanty Woźniak.*

WARUNKI PRENUMERATY:

NA

„GALICYĘ W OBRAZACH“

Cena pojedynczego zeszytu wynosi 60 hal. (groszy).

Prenumeratorzy, płacący z góry przy rozpoczęciu „Galicyi w obrazach“ 15 koron (za całość) bez względu na to, że ilość zeszytów odpowiednio do materyału może być powiększona, otrzymają ozdobną okładkę za połowę ceny sprzedażnej.

Nadto za przysłaniem 2 koron na opakowanie z wysyłką, otrzymają

bezpłatnie 5 premij wartości 18 koron

a to: obraz **„Kazanie Skargi“** z oryginału Jana Matejki wielkości (48|63 ctm.),
Album illustrowane **„Odsłonięcie pomnika Mickiewicza w Warszawie“,**
Album illustrowane **„Ogniem i Mieczem“** podług rysunku **Juliuszo Kossaka,**
Poczet **„Królów polskich“** na kredowym papierze wielkości (63|85 ctm.)
i **100 kart korespondencyjnych z widokami krajowymi.**

Z drukarni i stereotypii A. Koziańskiego w Krakowie. Odpowiedzialny Redaktor: Kazimierz Ehrenberg.